TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 32. POZNAŃ dnia 8 Sierpnia. 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1¼ tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1¼ tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

PALESTYNA.

ALBUM Z PODRÓŻY NA WSCHÓD.

(Ciąg dalszy).

JEROZOLIMA. *)

Znużeni bardzo wjechaliśmy już o zmroku przez bramę jafejską do Jerozolimy. Przebywszy parę krętych, pustych i ciasnych uliczek, towarzystwo nasze się rozpierzchło. Ja, zakonnik i mukero nasz stanęliśmy przed drzwiami gospody Casa nuova przy klasztorze San Salvatore. Zadzwoniliśmy, drzwi się otwarły, powitał nas serdecznie braciszek Franciszkanin. Zapłaciwszy mukerowi naszemu po 18 złp. za całą drogę z Jafy, rozstaliśmy się z nim na zawsze. Braciszek zabrał nasze rzeczy i zaprowadził nas do refektarza. Pokrzepiwszy się chlebem, sérem, owocami i dobrem winem, udaliśmy się na spoczynek: ja do porządnego pokoiku na piętrze, a mój towarzysz do celi zakonnéj.

Na drugi dzień przyszedł braciszek, zaprosił mnie na kawę z koziem mlekiem i suchem chlebem, a potem zaprowadził do przełożonego, do bardzo blizkiego klasztoru San Salvatore, połączonego z kościołkiem tegoż imienia. Pater illustrissimus równy dostojeństwem biskupom, rodem Włoch, przyjął mnie uprzejmie, a braciszek, zgiąwszy kolano, ucałował jego rękę. Księża także przed nim klękają i w rękę całują, lecz widziałem tylko zakonnych. Przez delikatność okazałem szanownemu Ojcu paszport mój, ale nie mógł nic prawie przeczytać. Gdym mu powiedział stan mój, religią i narodowość, nagadał mi dużo grzeczności z tytułu Polaka; długo wypytywał o różne rzeczy mego kraju dotyczące, sam zaś wyraził się o Polakach, że to najpobożniejszy, najszlachetniejszy i najhojniejszy naród, z czego mi serce bardzo urosło, a w niem żywa wdzięczność dla tych, którzy go tak godnie w świecie reprezentują, iż u uczciwych cudzoziemców tak chlubną zaszczyca się wzmianką.

Przyniesiono tymczasem na skinienie uprzejmego zakonnika wódki, czarnéj kawy i cukrów z Damaszku, rozmowa zwróciła się na inny przedmiot. Wisiały w jego pokoju dwa wielkie portrety, pięknie malowane: jeden cesarza austryackiego, drugi Napoleona III z dedykacyą, wypisaną na dole mojemu szanownemu gospodarzowi. Ich oryginały podały nam wątek, ale się prędko urwał dla różnicy zdań naszych; choć to było jeszcze przed wybuchem wojny włoskiéj na parę tygodni. Zwróciwszy się do pierwszego przedmiotu, zapytał, dla czego tak mało Polaków zwiedza Jerozolimę? Przedstawiłem mu, ile mi język jeszcze niedość przyswojony pozwolił, obraz smutnéj doli naszéj i nieszczęsnych stósunków, przytem wielką odległość, a zdaje mi się, lepszych nabył wyobrażeń, bo wkońcu do dawniejszych przymiotów naszych dodał: nieszczęśliwi jesteście, bardzo nieszczęśliwi! ale Bóg wielki jest, do niego się garnijcie z zaufaniem, a on was pocieszy. Nie było co powiedzieć, jak tylko amen.

Poszliśmy potem razem do kościołka, gdzie się parę mszy cichych odprawiało. Ponieważ zaś ławek w nim nie ma, bo lud miejscowy siedzi obyczajem wschodnim na posadzce matami pokrytéj, przyniesiono mi krzesełko. Dziwnie tu wszystko inaczéj, niż u nas. Mężczyźni wszyscy prawie w zawojach, lub białych czapeczkach, jeźli zdejmą turbany; kobiety wszystkie z twarzą odsłonioną, a zamężne, mające niemowlęta, tutaj je karmią; całe godziny przebywając w kościele, przyprowadzają i większe dzieci, które się tu doskonale bawią. Ztąd taki gwar, płacz i krzyk, że podczas śpiewanych mszy, księdza wcale nie słychać. Przy nabożeństwach uroczystych obrzęd daleko ceremonialniejszy, niż u nas, wiele bardzo krzątania, ukłonów, kadzideł, dzwonienia itp., a muzyka kościelna bez powagi, zwykle wesoła, często przypomina arye z oper włoskich. Nawet strzelają w kościele podczas podniesienia. — Przybory i ozdoby tutejszych kościołów w guście wschodnim. Strój zgromadzonych malowniczy a rozmaity, postacie po większéj części piękne; twarze bardzo zajmujące, tak mężczyzn, jak kobiet, szczególnie młodych Arabek. Oczy duże, okrągłe, czarne, błyszczące; płeć śliczna, biała lub śniada; włosy gęste i długie, czarne, czasem rozpuszczone zupełnie lub w mnóstwie spadają splotów; usta i zęby prześliczne; brwi bujne, czarne; rączki małe, delikatne; strój u bogatszych wytworny, błyszczy naszywaniem złotem i jedwabiami; cacek na głowie, na

*) Obrazki z Album mojego więcéj, niż sądziłem, zajęły dotąd miejsca w Tygodniku pomimo znaczne ich zmniejszenie i usunienie kilku zupełnie. Dla tego w jeszcze ciaśniejsze zmuszony jestem ująć ramy szereg ich ostatni, a wszelkie opisy i charakterystyki szczegółowe oraz rozumowania całkiem pominąć.

szyi, na rękach dużo. Pomiędzy uboższymi znajdują się jednak postacie bardzo niemiłe i nieporządne. Obyczaje wreszcie u wszystkich okazują lud daleki od cywilizacyi europejskiéj, pomimo niektórych zalet prostoty.

Wnętrze Jerozolimy przedstawia doskonały obraz brudnego miasta wschodniego. Ulice ciasne, wzgórzyste, niegodziwie brukowane, psów i śmieci niezmiernie dużo, ruin pełno, wszędzie duszno i ciasno; — domy ponure z oknami zakratowanemi, odarte, wszystkie z kamienia brudno - białego nużą jednostajnością barwy i kształtów do skrzyń podobnych. Stare miasto jeszcze gorsze. Wiele jego mieszkań dolnych podobniejsze do ciemnych piwnic lub jaskiń. Plac tylko jeden piękny i obszerny, ale dla chrześcian niedostępny, jestto ów sławny plac na górze M o r i a h, zwany dzisiaj H a r a m (święty). Na nim stała niegdyś świątynia Salomona, teraz stoi piękny meczet przez Omara zbudowany, największa ozdoba miasta, dla moslemów gmach święty, jak Kaaba, bo w nim przechowuje się kamień, o którym różne są podania, między innemi, że kamień ten spadł z nieba, prorocy izraelscy na nim się modlili, a gdy podczas zburzenia Jerozolimy prorocy uciekali, kamień ów chciał ulecieć za nimi, lecz archanioł Gabriel go przytrzymał, aż przyszedł Muhammed i ten mu tutaj zostać kazał. — Plac ten, wyłożony marmurem niebieskawym, jest bardzo obszerny; wyniesiony tak, iż się po wschodach nań wchodzi; jest na nim pięć ślicznych studzien, jeszcze jeden meczet i dwie kaplice tureckie, mieszkanie szecha (duchownego wyższego) i kilka nagrobków, między temi Fatimy, córki Muhammeda. Cały przyozdobiony pysznemi drzewami, ale rzadko stojącemi. Sama bożnica Omara jest ośmioboczna, cała zewnątrz mozajkowana i prześliczną nakryta kopułą; styl jéj saraceński. Prócz tych mają muzułmanie jeszcze 7 czy 8 mniejszych meczetów.

Inne place niegodne tego nazwiska, bo ani obszerne, ani regularne, a największy nawet niebrukowany, w czasie słoty bardzo błotny.

Mieszkańców ma Jerozolima około 25,000. Z tych przeszło połowa muzułmanów Arabów i Turków; około 8,000 chrześcian różnéj narodowości i do 4,000 żydów. Oprócz tych znajduje się zawsze parę tysięcy cudzoziemców z trzech części świata. Łatwo sobie wyobrazić rozmaitość ubiorów i języków takiego zbioru narodów. Wśród téj ludności mnóstwo jest duchowieństwa wszelkich wyznań i do dwóch tysięcy wojska. Na liczbę mieszkańców, z obcymi do 30,000 dochodzącą, jest niezwyczajnie dużo dostojników świeckich i duchownych. Jako to: Pasza, musselim (rządzca miasta), kilku agów (generałowie i pułkownicy), konsulowie mocarstw europejskich, patryarchowie, biskupi itd.

Wszędzie po mieście widać same sklepy kupców, budki przekupek i różne towary na otwartych ulicach na ziemi porozkładane; wszystko to dla obcych, a więc najwięcéj żywności, cacek krajowych i świętych rzeczy, jak paciorki, różańce, krzyże, medaljony, świece woskowe.

Jedną z najgodniejszych wspomnienia ulicą jest tak zwana v i a d o l o r o s a (droga krzyżowa), od domu Piłata do kościoła Grobu Chrystusa wiodąca. Cała ta ulica tak krzywa, połamana, brudna, wzgórzysta i ciasna, jak wszystkie. Na kupach śmieci po kątach psy wygrzebują nędzną strawę lub spoczywają; przy mieszkaniu Paszy, na zrębach domu Piłatowego wzniesionem, widać koszary, straże tureckie i okropny lazaret trędowatych. Wyłażą z niego postacie okryte całe białemi płachtami, siadają pod murem naprzeciw swego mieszkania, stawiają miseczki na 3 kroki przed sobą, w które litościwi przechodnie rzucają jałmużnę. Dotknąć się tych nieszczęsnych ludzi nie wolno nikomu, ani im nigdzie się przenieść. Nie uczą się niczego, nie zajmują się niczem, religii nie mają prawie żadnéj, bo im nie wolno w żadnéj postać świątyni. Żenią się tylko między sobą i ze sobą żyją; żywność im przynoszą jacyś posługacze i na progu lazaretu stawiają. Dzieci odziedziczają po rodzicach ową straszliwą chorobę, która niczem innem nie jest, tylko syphilis wschodnią. Pomiędzy dziećmi tych nieszczęsnych ludzi widać bardzo ładne, wesołe, pozornie zdrowe, ale skoro przychodzi dojrzałość, a tu bardzo wcześnie, objawia się owa choroba z razu łagodnie, lecz zwolna zaczyna toczyć ciało jak rak; muszą się okrywać starannie, bo widok ich twarzy, piersi, niekiedy rąk i nóg — przeraża! Zajrzałem parę razy w oblicza tych potępionych istot, zgroza mnie przejęła! niektóre zupełnie były z ciała ogniłe, inne pełne wrzodów i ran. Z litości nad ich dolą, zaprawdę źle zastósowanéj, pozwalają im Turcy mieszkać wśród miasta dla zbierania jałmużny.

Pomiędzy mieszkańcami miejscowymi najubożsi są żydzi, zamieszkujący osobną dzielnicę. Chrześciańscy Koptowie z Egiptu i Beduini niewiele od nich zamożniejsi. Żydzi miejscowi chodzą w długich tołubach i zawojach; żydówki, jak Arabki, tylko niezasłaniają twarzy, w ogóle pięknych. Muzułmanki tureckiego i arabskiego rodu, okryte i z a r a m i, całe dnie przebywają na cmentarzach; tam palą tytuń z czybuków, cygareta lub nardzile, rozmawiają, modlą się lub drobne robótki wykonywają. Innéj wiary jerozolimitanki bardzo lubią stroje, dla tego bogatsze świécą się całe jedwabiami i cackami złotemi, zwłaszcza Greczynki i chrześciańskie Arabki. Przyczynia się do tego zbytku obyczaj kupowania córek na żony nie pieniędzmi, jak w innych okolicach Wschodu, ale podarunkami ubiorów, pierścieni, złotych błyskotek i cacek. Rodzice tylko mały dostają podarek pieniężny. Tak dragoman mój, Arab katolickiéj religii, przez 5 lat sprawiał stroje swéj narzeczonéj, nim wypadła summa oznaczona przez rodziców. Ostatnim strojem był kaftan z szafirowego sukna, naszywany bogato złotem i pas jedwabny, za co zapłacił około 60 tal. Nie dziw, więc, że tu wszyscy mający jakie stósunki z cudzoziemcami, nielitościwie ich wyzyskują, zwłaszcza iż cały handel w ręku Greków i Ormian, znanych z chciwości na pieniądze.

Obaczmy teraz ono miejsce najsłynniejsze i najświętsze w świecie chrześciańskim; on cel pobożnych pielgrzymek dla tysiąców czcicieli Chrystusa; odwieczną przyczynę krwawych bojów; kość niezgody dla wszystkich wyznań chrześciańskich; źródło obfite złotych zysków dla niesumiennego duchowieństwa, szczególnie greckiego i ormiańskiego; gmach nakryty obecnie skrzydłami opieki mocarstw europejskich państwu Padyszacha najuciążliwszéj i najzgubniejszéj; — obaczmy k o ś c i ó ł G r o b u C h r y s t u s o w e g o.

Jedna tylko ciasna wiedzie do niego uliczka. — Wstępujemy na nieco wyniesiony, dosyć obszerny, kamiennemi płytami wyłożony plac, na którym przekupnie rozkładają świętości, cacka galanteryjne, wonie, lekarstwa i talizmany arabskie, świece woskowe, mydło, drobne naczynia z asfaltu morza Martwego i szkła z Hebronu, a ludzie z różnych krajów się roją. Plac ten jest iście przedsionkiem świątyni, tylko sklepieniem niebios

nakrytym, zresztą dokoła ścianami domów i kościoła otoczony. Przed nami front poczerniały, wysoki ale nie długi, w nim dwie bramy; jedna zamurowana, więc tylko jedyne jest wnijście do świątyni Grobu Chr. Przestąpiwszy próg, obaczysz po lewéj niżę; na jéj wyniesieniu okrytem kobiercami siedzą na wezgłowiach dwaj zbrojni Turcy, spokojnie ciągną wonne dymy z długich czybuków, a posługacz przynosi im raz po raz czarnéj kawy na tacy i różne przekąski. Rozmawiają sobie głośno; przychodzą do nich różni ludzie z interesami, których przyjmują, jak w domu. To są muzułmanie, strażnicy świątyni chrześciańskiéj, dozórcy wewnętrznego porządku i zgody różnych wyznań, a zarazem odźwierni. Mają do pomocy dwóch kawasów, którzy z kolei towarzyszą codzień kilkakrotnie odbywanym procesyom. Jeżeli ciżba wielka, idą z dobytą szablą na czele. — Naprzeciw drzwi wschodowych widać galeryą, pełną bogatych ikonów greckich, zasłaniającą wnętrze kościoła; na posadzce zaś, prawie w obliczu tureckiéj straży, leży wielki kamień, ostawiony świecznikami kolosalnemi. Każdy wchodzący klęka i ze czcią kamień ów całuje, jako ten, na którym Chrystusa ciało nabalzamowano przed złożeniem do grobu.

Trzeba obejść cały ten kościół, jego wszystkie kaplice, galerye i zakątki, ażeby nabyć wyobrażenia o jego wielkości i architekturze z różnych wieków, oraz policzyć to mnóstwo wyznań, mających tu swoje ółtarze osobne. Prócz kaplic i ółtarzy obejmują mury téj świątyni mieszkania dla wszelkiego duchowieństwa, sypialnie i umywalnie dla pielgrzymów, zakrystye, kuchenki, gdzie warzą kawę i różne rzeczy, wreszcie śmietniki i tajne odwody, z których nieznośne się rozwiewają wonie po przyległych im kaplicach. Wszystko to pod jednym zostaje kluczem tureckim. Wśród dnia taka jest wrzawa, zgiełk, rozmowy i śmiechy głośne, bieganie na wszystkie strony, tyle równocześnie nabożeństw różnych wyznań, w różnych językach śpiewanych, że się w głowie chaos robi, a od ciżby i kadzideł i świateł tysiąca duszno i gorąco. Dawniéj były tu trzy osobne kościoły: Grobu Chrystusa, Golgoty i znalezienia Krzyża św., ale za czasu Gottfreda de Bouillon dobudowano wielką nawę i wszystkie trzy złączono w jednę świątynię, jaką jest dzisiaj. Ztąd tak osobliwy jéj kształt i i niejednaka struktura. Wnętrze bardzo odarte i zniszczone po kilka razy, najbardziéj ogniem, w roku 1808 nieostrożnością Ormian wznieconym. Najwspanialszą jéj częścią jest rotunda, nakryta piękną, ale od kilku lat odartą kopułą, która dla niezgody katolików z grekami schizmatyckimi a obudwóch tych wyznań z rządem sułtańskim dotąd nienaprawiona.

Pod tą kopułą stoi wielki sarkofag marmurowy, rzeźbą i filarami ozdobiony, 30 stóp długi a 15 szeroki, stósownéj wysokości. Przez małe drzwi, przy których stoją po obu stronach olbrzymie świeczniki na balustradach i mnóstwo wisi lamp śrebrnych, zawsze się palących, wchodzi się w ów sarkofag. Najprzód jest niby przedsionek czworoboczny, mogący pomieścić z 50 ludzi. Na jego środku leży na postumencie marmurowym kamień, w marmur oprawiony, na którym według legendy siedział anioł, gdy Marye przyszły namaścić Chrystusa już zmartwychwstałego. Naprzeciw pierwszych drzwi są drugie, niezamykane wcale, tak nizkie, że przyklęknąć trzeba w progu. Widać tam mały ółtarzyk, nad nim wisi u stropu tyle lamp śrebrnych i szczerozłotych, ile się zmieścić mogło. Przed ołtarzem miejsce tylko na trzy osoby ledwie mogące uklęknąć dla ciasnoty. Otóż to grób Zbawiciela świata! Jego strażnikiem zawsze pop grecki, bo do Greków schizmatyków to miejsce należy, a inne wyznania tylko za ich pozwoleniem w przeznaczonych im godzinach każde swoim obrządkiem odprawują nabożeństwa. Katolicy łacińskiego obrządku odprawiali za méj bytności codzień o 2 godz. w nocy mszą, a o 4 po południu litanie śpiewali u grobu Chrystusowego, obchodząc z procesyą i śpiewem i wszystkie inne do nich należące ółtarze. W dzień bardzo trudno docisnąć się do onego świętego miejsca, bo ciągle odprawiają się nabożeństwa. W wolnym czasie bezustannie wchodzą na klęczkach ludzie płci obojéj, różnych narodów świata, po jednemu, odmawiają modlitwę, całują zwykle ze łzami ołtarz nagrobny i składają na nim małą ofiarę na światło i potrzeby kościelne, a pop grecki każdego pokrapia różaną wodą i dziękując, chowa zaraz pieniądze w kieszeń, podobną do naczynia Danaid. Ponieważ nie miałem drobnéj monety, dałem 5-piastrówkę; za to obdarzony zostałem kilku kwiatami z ółtarza nagrobnego i tak oblany wonną wodą, że ubiór mój przez dwa dni woń róży wyziewał, a wdzięczny uśmiech popa przyśnił mi się pierwszéj nocy, ale zmieniony w tak szyderski, jak uśmiech tryumfującego oszusta.

Najpiękniejsza i największa część kościoła, bo cała jego nawa, w kształcie podkowy zbudowana i z wielkim przepychem przyozdobiona, należy do Greków. Jest tam na posadzce gwiazda różnokolorowym marmurem mozajkowana, a w jéj środku czarny krążek, mający oznaczać punkt środkowy ziemi, obudzający szczególne podziwienie prostego ludu pielgrzymów. Oprócz tego mają jeszcze Grecy ółtarz na Golgocie i inne. Katolicy obrządków: łacińskiego, greckiego, armeńskiego, maronickiego, syryjskiego i koptyjskiego, potem Abisyńczycy i różne sekty kościoła wschodniego mają tu każdy i każda swoją kaplicę, albo przynajmniéj jeden ółtarz.

Turcy dzierzący klucze téj świątyni zamykali ją za mego pobytu o 11téj przed południem a otwierali o 2 po południu i zostawiali otworem do 4 lub 5, potem zamykali na całą noc, a otwierali dopiero o 8 rano. — Chcąc się bliżéj przypatrzyć wszystkiemu a swobodniéj, niż można we dnie, dałem się zamknąć przed wieczorem na całe 16 godzin. Zostało prócz mnie parę set osób płci obojéj, ale ani jeden katolik obrzędu łacińskiego, i po paru każdego wyznania duchownych, między tymi czterech Franciszkanów, mających tu swe cele, a obowiązek czuwania po całych nocach i strzeżenia swoich ółtarzy od szkody ze strony fanatycznych innowierców. Zjadłszy z Franciszkanami wieczerzą, chodziłem po wszystkich zakątkach świątyni. Pobożni modlili się przed ółtarzami, inni zabawiali się rozmową, inni drzemiąc siedzieli po kątach, inni spali leżąc pod ścianami; Grecy płci obojéj, szczególnie mnóstwo Rosyan, wybijali swoim obyczajem pokłony przed każdą figurą, przed każdym bez wyjątku ółtarzem i ustawicznie się żegnając, obchodzili cały kościół. Franciszkanie śpiewali w swéj kapliczce psalmy i litanie, inni gadali pacierze półgłosem w różnym języku, a wśród tych wszystkich przesuwały się czarne postacie popów i djaków. Czasem zapłakało dziecko śpiących na galeryi po małych izdebkach kobiet; wiatr huczał okropny; przez odartą kopułę padał deszcz ze śniegiem na grobowiec Chrystusa, woda roztaczała się po posadzce i zamieniła ją w lustro, w którem się odbijało światło mnóstwa

lamp różnokolorowych. Było to z 15go na 16ty Stycznia; po ustroniach zimno było przejmujące na wskroś. O 2giéj z północy wyszedł ksiądz katolicki ze mszą do ółtarza na grobie Zbawiciela, odprawił ją cicho, prędko, a tuż po nim wszedł ksiądz ormiański, potem grecko-unicki i znowu inny; wreszcie wszystko się rozbudziło, poczęły się nabożeństwa różne równocześnie, śpiewy różnojęzyczne mięszały się w jednę dysharmonią, a wiatr huczał i deszcz ciągle padał; światła błyskały ze wszystkich ółtarzy, tylko galerye, stropy i załomy osłaniał mrok posępny. Zeszedłem po wschodach do kaplicy ś. Heleny i jeszcze głębiéj do miejsca znalezienia krzyża ś. Kaplica ta w skale wykuta, jedną oświecona lampką, bez ozdób, dziwnie smutne sprawiła na mnie wrażenie. Wyszedłem co prędzéj z tego podziemia; przez różne zakątki i kaplice przyszedłem do jednéj także ponuréj i zaczernionéj od starości u stóp Golgoty. Nad jéj ółtarzem wygląda z za żelaznéj kraty trupia głowa ludzka, ma to być czaszka pierwszego na ziemi człowieka! a kaplica zowie się Adamową. Jak autentyczności téj czaszki dowodzą historycy kościelni, szerokoby trzeba pisać. Wstąpiłem po wysokich wschodach na Golgotę. Cała obłożona marmurami, a nad jéj szczytem błyszczy wszędzie złoto, śrebro, drogie kamienie, rzeźby i malowidła w rzęsistem świetle lamp złotych i śrebrnych, nalanych oliwą. Tylko jeden mały pod ołtarzem zostawiono otwór w złoto oprawiony, przez który widać prostą skałę rozpękniętą. Otóż temi kosztownemi ozdobami zasłoniono wszystko i tak pozbawiono owo święte miejsce całego uroku i prawdy. Trzeba mi było oczy zamknąć i myślą do dawnych wrócić wyobrażeń, a wtedy dopiero zbudziło się w duszy ono głębokie uczucie, świętości tego miejsca odpowiednie, które tak bardzo podnosi i uszlachetnia każdego prawego chrześcianina. Jak bardzo wielkim jest zaszczytem być członkiem polskiego narodu, tak nierównie większym czuć się w głębi duszy członkiem chrześciańskiego społeczeństwa. Te dwie prawdy stoczyły się na Golgocie w jednę, tak wielką, jak idea chrystyanizmu w ukochanym, męczeńskim narodzie moim. Z męczeństwa zbawienie wykwita; z tą pocieszającą myślą zstępowałem z Golgoty. — Tymczasem nabożeństwa nieustawały. Duchowieństwo i słudzy kościelni krzątać się poczęli około przygotowań do dziennych obrzędów, poszedłem z poczciwymi zakonnikami moimi do zakrystyi obaczyć miecz Gottfreda de Bouillon i jednę jego ostrogę, a potem na śniadanie. Wreszcie drzwi się odwarły, gromady ludzi poczęły napływać, wyszedłem odetchnąć świeżem powietrzem; owiało mnie bardzo zimne, a błoto uliczne jeszcze bardziéj orzeźwiło.

O innych świątyniach jerozolimskich tyle tylko nadmienić mogę, że ich jest bardzo wiele, bo Grecy mają 13 z klasztorami i mnóstwem mieszkań dla pielgrzymów. Z monasterów największy, zwany Patriarcheion, gdzie mieszka patryarcha, 5 biskupów, 10 archimandrytów, 3 diakonów, ogółem do 200 popów. Ormianie zaś posiadają prócz kilku mniejszych ogromny kościół z niezmiernym przepychem wschodnim przybrany, przytem klasztor, w którym mieszka około 300 duchownych, 5 biskupów, 2 archimandrytów itd., a z nim połączona jest gospoda o tysiącu pokojach dla pielgrzymów, w których się przeszło 2,000 mieści. Żydzi mają 6 bóżnic większych i kilkanaście małych wraz ze szkołami.

Rozpatrujący się bliżéj po mieście obaczy wiele bardzo osobliwych rzeczy; malowniczych, ale w istocie niemiłych, często odrażających. Tak np. wszystkie wyroby nędzne, garkuchnie i kawiarnie brudne i śmierdzące, sklepy kupieckie w największym nieładzie i niedostatku, mnóstwo zaułków bez wyjścia, niektóre ulice pokryte podartemi płatami, rogożą i deskami, studzien nie widać nigdzie prócz odwiecznych w gruzach; pełno wszędzie złomków, ruin i ozdób zniszczałych, świadczących o dawnéj świetności miasta.

Jerozolima jest zaprawdę jedynem w świecie miastem tak sławnem historyą swoją; świętością dla milionów ludzi trzech wiar: żydowskiéj, chrześciańskiéj i mahometańskiéj; nieszczęsną dolą minioną i osobliwą bardzo obecną. Siedemnaście razy zburzona, powstawała zawsze z gruzów, jedynie dla świętości miejsca. Łatwo więc wyobrazić sobie może każdy z czytelników, że tu dzisiaj każdy kawałeczek głazu, każda okruszyna ziemi jest pamiątką historyczną. — Jerozolima jest fortecą, ale tylko od napaści beduinów i rozbójniczych Arabów bezpieczną. Jéj mury 20 do 50 stóp wysokie, bardzo grube, z ogromnych złożone głazów ociosanych, obejmują całe miasto, stojące na sławnych górach: Akra, Moriah, Sion, Bezetha i Golgota *), oraz cytadelą z pięciu wieżami, z których największa zowie się wieżą Dawida, albo Pizańską, po arabsku el Kala (zamek). Na murach znajdują się dokoła miasta strażnice, jak małe domki i 36 wież z blankami, co miastu wielkiéj dodaje wspaniałości. Bram było 12, ale teraz tylko 4 otwarte: a, Jafejska czyli pielgrzymów, zwana po arabsku Bab el Khalil (brama przyjaciela — domyśla się: Bożego czyli Abrahama); b, Siońska — Bab en Nebi Daud (br. pror. Dawida); c, ś. Stefana, od chrześciańskich Arabów zwana Bab Sitti Mirjam (br. P. Maryi), albo Lwia, dla wykutych na niéj czterech lwów, jakie na monetach Seldżuków widać; d, najpiękniejsza i najwspanialsza brama Damaszku — Bab el Amud (br. filarowa). Inne zatarasowane lub zupełnie zamurowane, a pomiędzy ostatniemi piękna brama Złota — Bab ed Daharijeh (brama wieczna) albo Bab er Rachmeh (br. łaski) przez Arabow nazwana. Jéj struktura jest starorzymska. Według podań jest ona tą samą, przez którą Chrystus wjechał w tryumfie do Jerozolimy. Za czasów wojen krzyżowych bywała otwierana tylko w palmowe niedziele dla uroczystéj procesyi, ale Turcy ją zamurowali, bo krąży między niemi proroctwo, że przez tę bramę wjedzie król pewien jako zdobywca Jerozolimy, a potem cały świat opanuje. Całe miasto obejść można zewnątrz muru w jednéj godzinie, ale gdyby stało na równinie, zajęłoby przynajmniéj 4 razy większą przestrzeń.

O życiu jerozolimskiem krótka wystarszy wzmianka. Jego charakter osobliwy, dla mnóstwa obcych a pobożnych ludzi ustawicznie się rojących i gapiących po ulicach, licznych świątyniach i miejscach historycznych. Często widać klęczących i całujących różne pamiątki, progi, filary, głazy nawet w ulicy, jak np. na Drodze Krzyżowéj (via dolorosa). Wózka nie zobaczyć w całéj okolicy; wszystko noszą konie, muły, osły i wielbłądy. Żywność stósunkowo droga, czasem bardzo droga, a wcale nie rozmaita i nie wyborna. — Mięso baranie, koźlęce, ryby, groch, ryż, chléb, sér

*) Moriah i Sion są 2,500 stóp par. nad zwierciadło morza Środziemnego wyniesione.

kozi i owczy, jaja; niektóre warzywa ogrodowe: czosnek, cebula, ogórki, wino, oliwa i owoce świeże lub suszone są zwyczajnem pożywieniem wszystkich. Drzewo bardzo trudne, sprowadzają więc węgle drzewne i gałązkami różnemi palą, a nawet suchą mierzwą i liśćmi. Kawa i tytuń należą do najpotrzebniejszych każdemu rzeczy. Szczególnie dużo znajduje się po ulicach słodyczy, które bardzo lubią Turcy i Arabowie, jak np. miód, ciastka jakieś twarde ale dobre; ciasto lipkie, obrzydliwe, komposty czyli szorbety z różnych owoców, cukry i t. p., zwykle z Damaszku sprowadzane. Kupcy europejscy zaś sprzedają różne wędliny strasznie drogo, likwory, pierniki, marynaty, a nawet porter i piwo. Staraniem Anglików, Francuzów, Włochów i Greków bardzo żwawo postępuje tego rodzaju cywilizacya, z której jednak krajowcy mało chcą korzystać, a po większej części nie mogą, bo za ubodzy. Są także i oberze, ale bardzo drogie a nędzne, jako zakłady zbyt chciwych spekulantów. — Pieniądze obiegają najrozmaitsze, lecz najulubieńsze są z obcych angielskie i francuzkie, mniéj widać innych, a papierów i miedzi wcale. Należy i to do charakterystyki miejscowéj, że Rosyanie i Grecy bardzo tu nielubieni od wszystkich, a najwięcéj mają wpływu i przyjaciół między Arabami Francuzi i Włosi. Turcy wszystkich zarówno w duszy nienawidzą i tylko ze słabości cierpieć muszą i ulegać tym giaurom, a okazywać się grzecznymi z bojaźni kary, lub w interesie handlowym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rodzina poety Kaspra Miaskowskiego.

II. *Młody wiek poety.*

Pobłogosławił Bóg stadłu temu, bo i licznym gronem dziatek je otoczył i użyczył dziatkom szczodrą ręką darów umysłowych. Jan Miaskowski umarł w roku 1570. Dzieci jego z Zofii Chełkowskiéj są wedle starszeństwa: Zofia, wydana później za Jana Grabowieckiego, Stanisław, Kasper, Maciéj, Melchior i Baltazar. Zaraz po śmierci ojca, bo r. 1571, przy wydzierzawieniu części Bodzewa pokazuje się, że doletnimi byli tylko Stanisław i Kasper, a małoletnimi jeszcze Maciéj, Melchior i Baltazar 22). Nie wszyscy to jednakże bracia, i brak nam pewnie najstarszego, którego nigdzie współczesne księgi urzędowe nie wymieniają. W spisie co tylko podanym Maciéj jest z kolei trzecim bratem; poeta jednakże czwartym z kolei między braćmi nazywa go w nagrobku, który mu napisał 23). Temu domysłowemu bratu poety pewnie było imię Marcin, bo w roku 1611 występują Kasper Miaskowski, kanonik poznański, i Jan Miaskowski z Smogorzewa, nazywając się synami Marcina Miaskowskiego, który nam zkądinąd nie jest znany, a Balcer Miaskowski, najmłodszy brat poety, nazywa jednego z nich pod tymże rokiem swoim synowcem 24). Wypada ztąd, że bratem Miaskowskich znanych musiał być ten Marcin, i to tym samym rodzonym, któregośmy się nie doliczyli. Mógłby wprawdzie być stryjecznym bratem poety z stryja Andrzeja, nie masz jednakże żadnego śladu, któryby nas upoważniał do przypuszczenia, że stryj Andrzéj zostawił potomstwo. —

Nim zaczniemy opowiadać koleje życia poety samego, należy nam jeszcze obliczyć się z dalszém rodzeństwem i podać obraz ich stósunków majątkowych. Z dość znacznéj fortuny pradziadowskiéj niewiele się dostało pocie Kasprowi i jego braciom. Kuszkowo i Osiek przeszły już r. 1510 na Andrzeja, ożenionego z Małgorzatą Radzewską, a do roku 1571 były w ręku synów Andrzejowych, jednego takoż Andrzeja komornika poznańskieskiego, ożenionego z Magdaleną Ujejską 25), którego pomnik grobowy znajduje się dotąd w Krzywiniu, drugiego Krzysztofa, który pojął za żonę Elżbietę Granowską 26) i bezdzietnie zszedł ze świata. Mylnie podaje autor: Opisu Historycznego Kościołów dawnéj dyecezyi poznańskiéj, że Andrzéj komornik pochowany w Krzywiniu był herbu Bończa 27); na pomniku samym umieszczone jest wyobrażenie herbu Leliwy w tak wielkich rozmiarach, że nie pojmuję, jak pomyłka ta powstać mogła. Należące do majątku pradziadowskiego wsie Miaskowo i Kleszczewo przekazane zostały w działach z r. 1510 Wojciechowi Miaskowskiemu, a przez córkę jego Zofią wykradzioną w r. 1522 przez Jana Miaskowskiego 27) herbu Bończa przeszły w ręce całkiem innéj rodziny Miaskowskich, która poszła z Tworzyańskich, a liczyła się do herbu Bończy. Stryj poety Andrzéj i rodzeństwo poety zostali się przy śmierci ojca poety w r. 1570 przy dość szczupłym mająteczku Smogorzewa i części jakiéjś Bodzewa.

Starszym braciom trzeba było za poradą matki i bliższych krewnych mająteczkiem tym jakoś rozporządzić. Poeta urodzony w r. 1549 liczył wówczas lat 21; w r. 1571 najstarsi bracia, Stanisław i Kasper, swym i małoletnich braci imieniem puszczają w dzierzawę część swą dziedziczną Bodzewa Bartłomiejowi Krzyżanowskiemu, a w Smogorzewie sami obejmują gospodarstwo i wychowanie młodszych. Poszli w tem za radą Andrzeja Miaskowskiego, komornika województwa poznańskiego, stryjecznego stryja osieroconych dzieci Jana Miaskowskiego. Rozporządzenie to byłoby zapewne ujęło kłopotów rodzinie, gdyby ją nie były nowe spotkały straty. —

Od r. 1571 począwszy nieszczęściło się Polsce. Niezwyczajne zjawiska w przyrodzeniu, którym wówczas przypisywano wpływ na losy ludzkości, zaczęły wcześnie trwożyć umysły obrazami okropnéj przyszłości. Dnia 29 Stycznia r. 1571 przeraził grzmot i błyskawica mieszkańców Krakowa i był to rok bardzo nieurodzajny, na ludzi wielki był ucisk, aż umierali z głodu. Tak opowiada Bielski w swéj kronice. Zwykle nie kończy się na jedném nieszczęściu. W Polsce po głodzie nastało w roku 1572 powietrze; popłoch panował powszechny w kraju; zamykano wsie i miasta przed obcymi lękając się, by nie przynieśli zarazy. Wymierały całe wsie i miasta, a kogo nie zabrało powietrze, ten uchodził przed przerażającym widokiem spustoszenia w siedzibach ludzkich. Nie jedna liczna osada wymarła i rozbiegła się, a pożar dokonywał wielkiego dzieła zniszczenia. Nie ocalał przed powszechnym pomorem powiat kościański, gdzie zaraza w drugiéj szczególnie połowie r. 1572 szerzyła się. Urząd starościński od ś. Bartłomieja począwszy

22) Ins. Cas. Cost. 1571. — 23) Rytmy cz. II, 164. 24) Ins. Cas. Cos. 1611, 510.

25) Res. Terr. Cost. 1542, 193. — 26) Resig. Posn. 1541, 442. — 27) Tom II str. 34, przyp. 3.

opuścił Kościan i zasiadał najprzód w Śmiglu, a kiedy go powietrze i tam dosięgło, przeniósł się do Przemętu 28). Wieść głucha o śmierci króla Zygmunta Augusta dopełniała niedoli kraju; nie prędko nawet miano pewność o tém nieszczęściu, bo powietrze przerwało wszelkie kommunikacye nawet urzędowe, a obwieszczenie zaszłéj śmierci królewskiéj poruczone woźnemu w powiecie kościańskim nie wszędzie mogło być ogłoszone, bo nie wszędzie go wpuszczono. Wdarł się do miasta Kościana i na czterech rogach rynku donośnym głosem oznajmił zejście króla, ale miasto wyludnione powietrzem i postrachem głuche było na tę wieść powszechnéj żałoby.

W smutnym tym dla kraju całego czasie utracili Miaskowscy matkę, jak o tem nadmienia poeta w nagrobku czterdzieści lat późniéj napisanym 20), bo tylko o powietrzu można rozumieć niezwyczajne wyrażenie się poety, kiedy mówi:

Czterdziesty złotym kręgiem rok bieży,
Jako tu matka Miaskowskich leży,
Uśpiona twardym snem wnet za mężem,
Gdy wpadła z ostrym w lud śmierć orężem.

Tak więc rodzina Miaskowskich w krótkim czasie kilka dotkliwych strat poniosłszy, ujrzała się naraz osieroconą: zmarł ojciec Jan w r. 1570; zmarł stryjeczny stryj Andréj, komornik województwa poznańskiego dnia 2 Listopada r. 1570; zmarła nakoniec matka Zofia z Chełkowskich w r. 1572. Na szczęście stryj rodzony Andréj, zamieszkały w Smogorzewie także, pozostał przy życiu, a najstarsi bracia, Stanisław i Kasper, już byli dorośli, tak, iż mogli zastąpić młodszéj braci miejsce rodziców. To je téż zastąpili w sposób zaszczyt przynoszący ich zacnemu sercu. Szczupły mająteczek ledwie starczył na odzienie i wyżywienie dość licznego rodzeństwa, a tu dwom najmłodszym braciom trzeba było jeszcze dać jakiekolwiek wychowanie. Od sumy zapisanéj przez ojca altaryście kościoła kościańskiego trzeba było procent opłacać, a wkońcu i siotrze Zofii nie można było posagu zatrzymywać, gdyż mąż jéj Grabowiecki Jan początkowo dzierzawami się dorabiając potrzebował pewnéj zapomogi. Było o czem radzić i kłopotliwe było często położenie najstarszych braci. Wydzierzawienie Bodzewa przysporzyło, zamiast ująć, kłopotu, gdyż opędzać się trzeba było uroszczeniom jakiegoś Krajewskiego, z którym już ojciec poety proces rozpoczął, a synowie przejąwszy go w r. 1571 jeszcze w r. 1574 byli nim uwikłani 30). Mimo to wywiązali się najstarsi bracia z swéj opieki uczciwie i pokierowali sprawami rodzeństwa jak tylko przy tak szczupłéj fortunie było można najlepiéj. W r. 1576 i 1579 spłacili 31) częściowo szwagra Jana Grabowieckiego zapożyczywszy się u ciotki Agniészki, owdowiałéj po Jakóbie Psarskim. Trudniéj przychodziło opłacać procent altaryście kościańskiemu, który bez litości domagał się swéj należytości. Kiedy zaś zalegała ciągle wypłata, skończyło się na tem, że sąd wpuścił do wsi brata altarysty niejakiego Klajbera, sukiennika kościańskiego, ażeby należytość wyexekwował 32). — Nie bardzo to było po myśli poecie Kasprowi, mniéj obeznanemu z nieużytem sercem wierzycieli i nieubłaganem ramieniem sprawiedliwości. To też niewiele myśląc, wypędził ze wsi woźnego wraz z świadkami do téj czynności przybranymi i bratem wierzyciela. Działo się to w r. 1577, jak się pokazuje z relacyi woźnego przed grodem kościańskim. — Krok ten wystawił rodzinę na prześladowanie ze strony władz sądowych. W roku następnym tenże sam wierzyciel pozywa 33) wszystkich pięciu braci, azatem Stanisława, Kaspra, Macieja, Melchiora i Balcera Miaskowskich, o odbicie wziętego zastawu. Ostatecznie jeszcze w r. 1581 uznają sądy starościńskie najstarszego brata Stanisława i drugiego Kaspra za rebelles, prawom krajowym opiérających się i nieposłusznych 34). Nie znajduję śladu, w jaki sposób bracia Miaskowscy obmyli się z téj niesławy i uczynili sprawiedliwości zadość; to tylko niepodlega wątpliwości, że uiścili się wierzycielowi, jednakże nie z własnych zasobów, lecz pewnie pożyczanemi pieniędzmi, bo w r. 1582 pożycza Kasper Miaskowski złotych ówczesnych 35, a Maciéj zł. 70 od Stanisław Drogoszewskiego 35). Najstarszy brat Stanisława nie płacił już ani odpowiadał przed sądami ludzkimi, gdyż w r. 1582 zszedł ze świata, zostawiając z Katarzyny Drzewieckiéj jedyną córkę Annę 36). — Nowe ztąd wynikły zachody dla pozostałych braci, bo bezpośrednio po śmierci Stanisława pozywają małoletnią córkę jego Annę o dług jakiś ojca Wojciech, Andréj, Stanisław i Jan Miaskowscy, synowie niegdyś Jana Bończy Miaskowskiego z Pomykowa. Kiedy stryjom Kasprowi i Maciejowi nie udało się przeszkodzić zagarnięciu części Bodzewa na rzecz tego długu, zrzekli się opieki nad swą synowicą Anną jeszcze w 1582 roku 38). Anna ta poszła nieco późniéj za Wojciecha Rosnowskiego.

Lat kilkanaście upłynęło od śmierci ojca; dorósł najmłodszy brat Baltazar, zmarł Stanisław i jak się zdaje Melchior, gdyż niknie wszelki ślad jego osoby w księgach urzędowych: pozostali trzej bracia zaczęli myśleć o rozporządzeniu dziedzictwa. Baltazar poświęciwszy się stanowi duchownemu, nie potrzebował własnéj grzędy; sprzedał więc w r. 1584 część na siebie przypadającą Kasprowi i Maciejowi za 1,100 ówczesnych złotych 39). Ponieważ Maciéj około tego czasu połączył się ślubami małżeńskiemi z Anną Trzecką, przeto postanowili pozostali dwaj bracia podzielić się swą częścią Smogorzewa, czego téż dokonali w r. 1585 w przytomności Łukasza i Andrzeja Miaskowskich, których swymi stryjecznymi bráćmi nazywają, chociaż takowi nie są synami ich rodzonego stryja Andrzeja, mieszkającego w Smogorzewie, lecz stryjecznego stryja Andrzeja, komornika województwa poznańskiego, dziedzica Osieka i Kuszkowa, zmarłego w r. 1571.

Działy te podajemy w dosłownym wypisie z ksiąg starościńskich Generała wielkopolskiego 40).

Divisio Miaskowskich.

Kasper i Maciéj Miaskowscy bracia rodzeni rozdział części swych dziedzicznych wsi i dziedziny Smogorzewa w powiecie kościańskim leżącéj między sobą na wieczność uczynili, przy bytności szlachetnych panów Łukasza i Andrzeja Miaskowskich braciéj stryjecznych, także Jarosza Pogorzelskiego, Balcera Czackiego przyjaciół swych, a to w ten sposób.

---

28) Inscr. Castr. Costens. z tego roku. — 29) Rytmy cz. II, str. 162. — 30) Lib. Terr. Cost. 1574, 193. — 31) Inscr. Cost. 1576; Insc. Posn. 1579, II, 52. — 32) Inscr. Costen. 1572.

33) Iscr. Costen. 1578. — 34) Inscr. Costen. 1581. — 35) Inscr. Posnan. 1582, II, str. 688, 698. — 36) Inscr. Cost. 1581, 1583. — 37) Inscr. Cost. 1582. — 38) Inscr Posn. 1582, 704. — 39) Resig. Castr. Posn. 1584, 349; Res. Terr. Wschow. 1584, 69. 40) Inscr. Castr. Posn. 1585,

Naprzód Kasper Miaskowski Maciejowi Miaskowskiemu bratu swemu rodzonemu i potomkom jego w dworze, jako sam w sobie jest ogrodzony, części swe, które jemu et jure hereditario et quavis succesione po braciech należały, puszcza wiecznemi czasy, a to naprzód czyniąc dosyć zapisowi swemu u urzędu tutecznego grodzkiego poznańskiego z strony wzdania tych części dworu mianowanego uczynionemu.

We wsi tak się między sobą rozdzielili: Panu Kasprowi kmiecie osiedli na imię Błażek, Szczęsny i Szymon z swemi siedliskami także i z śladami się dostali. Item ślad pusty i z siedliskiem, świerzbieniewskim rzeczony; zagrodnik Kępa z ogrodem i rolą ogrodową podle niego, i ogród i takoważ rola pusta; przytém plac od drogi, która idzie z zastawia do młyna aż po płuskę rzeczoną Badajową, wdłuż i wszérz jako jest sam w sobie. Item za tymże Badajem stawek i za nim pusty drugi z mielcuszkiem i ogrodami.

Panu Maciejowi kmiecie osiedli dostali się, jako Kuba, Stach, Bogusz z swemi siedliskami i śladami. Item ślad pusty rzeczony Sobierajewskim i z swojem siedliskiem. Item zagrodnik Jędrzéj z ogrodem i rolą ogrodową podle Kuby leżącą, i plac pusty podle Badaja leżący. Przytém plac sam w sobie z dawna jest i stawek za Kubą. Item stawki dwa na wsi; item karczma z ogrodem et cum attinentiis, i ogród do tego rzeczony świerzbieniewski na wsi.

Co się tknie ról, folwarki w każde pole na poły, oprócz folwarczków, to jest jednego za Kubą, który się zupełny panu Kasprowi dostał, drugiego u młyniska, który panu Maciejowi, trzeciego u Trzęsawki i czwartego za Węgliskami, które panu Kasprowi się dostały zupełne oprócz łączek za niemi. Item role sołeckie ku Drzczewu w jedno pole; płósa jedna pod Babą, u jamy druga, trzecia u błótka dostały się panu Kasprowi. Panu Maciejowi zapłotna jedna, a druga u olszynki. W drugie pole ku Węgliskom panu Kasprowi na źródliskach płósa; panu Maciejowi płósa na kliniech, płósa za Błażkiem i za Węgliski. W trzecie pole ku łąkom panu Kasprowi sołectwo przede wsią i dwa prątki z rolą i z łąką i wpóły na Wieluniewach. Panu Maciejowi na trzech pręciech płósa, i na Wieluniewach wpóły. Item role w iłach i wapniskach napóły, item role rzeczone Ługi napóły, to jest od drzęczewskiéj granice piérwsze pole aż po strzelecki wydor, od którego wydoru panu Kasprowi od drzęczewskiéj granice. Panu Maciejowi dostało się drugie Ługów pole od tegoż strzeleckiego wydoru. Panu Maciejowi tychże Ługów połowica po miedzę pana Kasprowych piasków. Item piaski od Bożéj męki prostując ku gruszce aż po znaki pewne uczynione na kształt kopców panu Kasprowi; od tychże znaków aż po miedzę Kubinę panu Maciejowi się dostały. Item kopaniny we wszystkie trzy pola, jako dawno dzierżeli, na póły. Item przy tychże kopaninach bór po pewne krzyże w sosnach i znaki na ziemi uczynione napoły, to jest panu Kasprowi od Kopaniny, a od ściegien panu Maciejowi; które oba boru działy z jednéj strony olszyną rzeczoną Babą, z drugiéj strony płóskami zapłotnemi się kończą. Item młyna połowica na Obrze, także las na téj i około téj Obry leżący niedzielny między nimi zostaje. Item łąki Kretowiny tak rzeczone kilką działów między sobą rozdzielili i kamieńmi oznaczyli. Item Brzeście z rolą i z łąkami na poły dostało się od Wojtaszowéj miedze panu Kasprowi, od Badajowéj panu Maciejowi. Item Przygłowiec łąka i rola sołecka na Wieluniewach i folwarczkowa u Kamionki; dalszego folwarczku łąka napóły. Item w strugach z rolą z smugami i z łąką napoły się dostało obiema. Item folwarczek Przygłowiec z rolą i z łąką panu Maciejowi się dostał; za Węgliski łąka spólna.

Przytoczony opis działów tak bogaty w szczegółowe nazwy pojedyńczych płós, pól i ustępów może posłużyć za przykład, ile z podobnych opisów korzystać można do topograficznego obrazu powiérzchni naszéj ziemi. Nazwy te tym ważniejsze są, że nie mając znaczenia urzędowego niejako nie są narażone na lekkomyślne przekręcenie i zatracenie, bo należą do topografii ludowéj, a lud jest zawsze najwytrwalszym konserwatystą i tym konserwatysmem odnosi często piérwszeństwo nad innemi warstwami społeczeństwa.

(Dokończenie w przyszłym Nrze).

Rozmaite wiadomości.

In magnis voluisse sat est.

W tych dniach odbitą została w drukarni Uniwersytetu ś. Włodzimierza niemałéj wagi rozprawa Dra Juliana Kotkowskiego pod tytułem: Postęp i wsteczność w dziedzinie kształcenia się języków słowiańskich rozważane. Mówimy niemałéj wagi, bo celem jéj prawdziwie humanitarnym jest wskazanie najprostszéj drogi różnym plemionom wielkiéj familii słowiańskiéj do zupełnego z sobą porozumienia się w mowie pisanéj czyli w literaturze. Piękna ta i najgruntowniéj uzasadniona praca filologiczna wypływa w samą porę z lekceważonego dotąd przez naszych erudytów językowych źródła, i prawie pewni jesteśmy, że każdemu z poczciwych naszych współbraci Rusinów, Czechów, Serbów, Bułgarów i Rumanów sprawi takąż samą jak nam pociechę i serdeczne zadowolenie. Wskazawszy literalnie, co jest główną zawadą wszelakiéj barwy i nazwy Słowianom do solidarności moralno-umysłowéj, powiada p. Kotkowski: „Najgwałtowniejsza wymagalność woła tu o praktyczność, praktyczność taką, któraby najsnadniéj trafiła do przekonania każdego. — Któż nie czuje, że taką wymagalnością czasu, gwałtowną jego potrzebą, a którą obcy z pochodzenia Słowianom Cypryan Robert do potęgi panslawizmu literackiego podnosi, jest konieczność wspólnego wszystkim Słowianom abecadła, abecadła, któreby żadnego z narzeczy słowiańskich niekaziło, a głównego ich wszystkich praojca wszystkie cechy, właściwości i przymioty zachowało. Znalezienie takiego abecadła, lub przyjęcie już znalezionego, oznaczałoby o tyle postęp niezaprzeczony, istotny, o ile wszystkie, choćby najzacniejsze mrzonki teoretyczne, za istną wsteczność, za zaparcie się korzyści plemiennéj uważanemi być powinny.“ Następnie wziąwszy przed siebie rozprawę p. Jezbery: Kyril a Metod etc., wydaną w Pradze 1858 r., w któréj ten pseudofilolog usiłował dowieść, że obnovena abeceda kyrilska (rozumiejąc pod nią grażdanicę rosyjską) — opravdu najdoskonalejszi jest, i przedstawiwszy bijący w oczy wzorek (Ojcze nasz), jakby nasza mowa wyglądała pisana tą niby udoskonaloną kirylicą, przychodzi do zastanowienia się nad tém, że Serbowie, Bułgarowie i nawet mniéj słowiańscy Mołdo-Wołochowie, którzy przyjęli od Rosyan grażdanicę, wkrótce z powodu niedogodności tego abecadła poczęli je modyfikować i przekształcać po swojemu, że nawet sami Rosyanie (jak recenzent dziełka pana Kodyńskiego: Uproszczenie ruskoj gramatiki) są tego przekonania, że dla ich własnego języka i pisowni abecadło to, pomimo zbytecznéj głosek obfitości, jest niewystarczającem, a gmatwa je tylko i utrudza mnóstwem reguł i wyjątków, niemających żadnéj radykalnéj, źródłosłowowéj podstawy. A gdy tak jest, słusznie powiada p. Kotkowski: „to czyż się godzi abecadło takie podnosić do potęgi pierwszorzędnéj doskonałości i zalecać je współplemiennikom w widoku najwznioślejszego, jaki być może, celu w językoznawstwie, w celu ujednolicenia głosek dla wspólnego zrozumienia się wszystkich braci Słowian? Zaprawdę, zły gospodarz w swoim domu nigdy za wzór porządku sąsiadom służyć nie będzie.“ Po wyszczególnieniu modyfikacyi porobio-

nych przez Serbów w grażdanicy, czytamy dalej: „Jednym z języków, który największą szkodę poniósł od grażdanicy rosyjskiéj, jest bezwątpienia język małoruski. Kształcąc się i wyrabiając z innych zupełnie pierwiastków, niż jak się to wydaje tym zapamiętałym reformatorom, którzy się z macoszyną swą opieką i pomocą mu narzucają, wcieliwszy w swoje soki żywotne pasmo zupełnie innych wspomnień, niż są te, jakiemiby go chciano bałamucić obecnie, język ten, niemający głosu w literaturze pisanéj, uległ w niniejszym czasie losowi dziecka, które od mnóstwa nianiek kaleką zostało. Kalectwo to dotknęło nietylko ciała, obłoczy samego języka, pisowni jego, ale też sparaliżowało jego ducha, skrzywiło treść językową, strąciło go z naturalnego, narodowego toru. Pierwszego przekonania o zepsuciu ciała języka rusińskiego nabywamy z prostego rzutu oka na obecną pisownią małoruską, przyjętą nawet przez tak znakomitych pisarzy, jakiemi są: Kostomarów, Kulesza i inni. Zaprawdę, zdać sobie rachunku nie możemy, przez jaką to szczególnego rodzaju intuicyę można było tak bezwzględnie, a dla jednéj, jak nam się widzi, oryginalności i wyosobienia się, psuć tak proste i naturalne wymawianie rusińskie, utrudzać pisownią do tyla, żeby ją aż rażącą swoją niestósownością robić. Czemu ci panowie piszą tam i gdzie y być powinno? Czemu używają tam głoski e, gdzie ją wymawiać trzeba jak jatj? Czemu wreszcie tak przytomną i wydatną w zaimkach osobistych obu rodzajów jotę (j) mordują zapamiętale owém nieznośném pateczkowaném i podwójném ii? I ta gorączkowa chęć pp. nowatorów do poprawiania się w ortografii tego biednego języka, czém jednak z dnia na dzień coraz więcéj go psują, nie dowodzi wcale postępu, ale owszem jest oznaką rzeczywistéj wsteczności, grożącéj niezaprzeczenie zatamowaniem i powstrzymaniem wszelkiego rozwoju tak w języku, jak i w literaturze Rusinów. I inaczéj być nie może. Trudno bowiem przypuścić, żeby większa połowa popleczników téj nowéj rusińskiéj pisowni nie była sama o tém dobrze przekonaną, że grażdanica taka, jak ją widzimy dzisiaj, nie usługę, ale zawadę jéj czyni; przecież w uporze przeciw uznanéj prawdzie, owym największym grzechu przeciw Duchowi ś. zostając przyjęła, li tylko dla wyróżnienia, nie ludu wszakże, ale samych siebie, tę pisownią, która dotychczas jeszcze kazi tylko język, lecz w przyszłości wykrzywi niezawodnie język i ducha narodowego. Do błędów więc i grzechów abecadła rosyjskiego (rzecz niesłychana w dziejach świata!) Małorusini dodali nowe grzechy uporu i przesądu, a dodali je przeświadczenie, rozmyślnie, i tym sposobem nad językiem, wykluwającym się dopiero z jajka do życia, dokonali praktyki badacza, który chcąc doświadczenie swoje nad tém jajkiem uczynić, zamknął przystęp powietrza i zabił w zawiązku żyjątko. Prawdę wypowiada nasza słowiańska filozofia, że duch w połączeniu się tylko z ciałem objawić się może w rzeczywistości w dotykalnéj postaci czynu, woli, charakteru, przedsięwzięcia lub znakomitego utworu jakiego. Skrzywienie rusińskiego języka w ciele jego przez abecadło rosyjskie, dotychczasowo źle do natury jego zastósowane, sparaliżowało jego ducha, przywiodło język do odpychającego małpiarstwa, przedrzeźniania i wcielenia wyrazów ani naturze, ani potrzebie jego nieodpowiadających i niewłaściwych. Najlepszym tego dowodem jest najnieszczęśliwiéj pomyślane, a jeszcze gorzéj wykonane owe Słowo galicyjskie, w którem się nam dotychczas ani istotnych form i barwy rusińskiego języka, ani pięknego i wzniosłego jego ducha dostrzedz nieudało.“ *). — Z tych dorywczych ustępów rozprawy p. K. może poniekąd wyobrazić sobie czytelnik, jak świetnie w stósunku do grażdanicy i wszelkich jéj nowatorskich poprawek przedstawiony w niéj został mechanizm polskiéj pisowni, kiedy po dokonaniu téj pracy najprostszym wywodem wszystkich organicznych znamion naszéj mowy z danego prototypa słowiańszczyzny Autor pozwolił sobie w konkluzyi z takiém odezwać się zdaniem: „Zastrzegliśmy, że w widoku prawdziwego postępu chcąc myśleć o udoskonaleniu i zbrataniu języków plemienia słowiańskiego trzeba przyjąć abecadło, któreby nienosiło na sobie cechy jakiéjś dorywczości i pospieszności, któreby niebyło ułożoném nieobmyślnie dla zaspokojenia chwilowych tylko wymagań, ale przeciwnie takie, któreby się odznaczało wszechstronnie wypróbowaną praktycznością. Dość już np. język rosyjski, a szczególnie pisownia jego, ucierpiały od podobnego pospiesznego przyjęcia swego abecadła za czasów Piotra Wgo. Przyspieszonym pędem spadająca cywilizacya jego czasów, prawda, że pokruszyła wiele bałwanów ignorancyi i fanatyzmu, ale prawda i to, że ogromem swego zakresu zajmując przestrzeń niezmierzoną, pokaleczyła wiele zdrowych członków w ciele narodowém, a szumnym rozgłosem echa rozlegającego się z wysokości spadku i nawałem mnóstwa nowych wyrazów, przygłuszyła literaturę i język. Drzemał więc on sobie i drzemie ze swymi ja, je, ju, ze swymi ѣ, Θ, ѵ, ze swymi cz, sz, szcz, ch, ze swymi jor i jer znakami, tak, że nikomu dotąd na myśl nieprzyszło, aby abecadło to grażdańskie, prawie dziesięcią głoskami obfitsze od polskiego, w połowie go nawet zastąpić mogło. Tylko tacy filologowie, jak p. Jezbera, którzy nie wierzą w jusy (ą, ę, ją, ję) i zasadniczą, rdzenną właściwość joty, którym zresztą potrzebny jeszcze jor dla oddzielenia jakby młotkiem głoski od głoski, mogli przyjść do wniosku, że abecadło to opravdu nejdohonalejszi jest i zamarzyć nawet o przyjęciu jego przez Polaków, jak tego z zadowoleniem swego, choć niepowiem sumienia, dokonali na biednych Rusinach. — Czy zastanowili się przecie ci promotorowie tak nieoględnego nowatorstwa, że jak naród i literatura, tak i abecadło polskie zbrojnémi są właśnie tą przeważną siłą ducha treści słowiańskiéj, któréj bramy piekielne nie przemogą i w skutek któréj abecadło polskie przemogło, przetrawiło i przekształciło abecadło łacińskie, podczas gdy inne słowiańskie narzecza, którym pochodnia tego ducha nieświeciła, skarłowaciały, zmarniały w języku swoim i pisowni. Najlepszy to dowód, że tylko pod prądem swobodnego kształcenia się zasilonego powagą i doświadczeniem wieków może się rozwijać i doskonalić każda żywotna i czysto postępowa idea narodu i języka jego. Sądzę zaś, w uniesieniu godziwéj bo pełnéj przeświadczenia dumy narodowéj, biorąc do tego podnietę, że tę powagę, to piętno wyrobienia się, wydoskonalenia i postępu we właściwym słowiańskim duchu i duchu czysto europejskiéj cywilizacyi polskie abecadło niezaprzeczenie przed wszystkiemi słowiańskiemi posiada.“

Jak ta rozprawa przyjętą zostanie przez pp. Jezberę, Miklosicza, Mikuckiego, Duchińskiego i współziomków Wukałowicza, dowiemy się o tém może niezadługo z naszych dzienników, tymczasem raduje nas niemało udzielona nam przez samego autora, a więc najpewniejsza wiadomość, że jeden z tutejszych korespondentów Osnowy, wielki przyjaciel Kulisza, a jeszcze większy admirator Szewczenki, odczytał tę rozprawę z zupełnem zadowoleniem. I to nam wydało się bardzo naturalném, bo niepodobna nieprzyjąć życzliwie tego, co rozum indywidualny w celach urzeczywistnienia najświętszéj zasady bytu społecznego sercem i z serca dla dobra swoich współbraci zdobywa.

Pisałem w Kijowie w wigilią zesłania Ducha ś. 1862 r.

Kuba Drumkiewicz.

---

*) A cóż dostrzedz można w Osnowie, tak nazwanéj publikacyi niby maloruskiéj, wychodzącéj od niejakiego czasu w Petersburgu, w któréj obok utworów małoruskich w wierszu i prozie mieszczą się często gęsto czysto rosyjskie pisma? Widoczna tu tendencya do zbratania z sobą środkiem piśmienniczym różnych narodowości i już nawet z mnogich próbek naśladownictwa właściwego językowi, niewyrobionemu jeszcze ani belletrystycznie, ani naukowo, przewidywać można, jak gładko, dzięki obskurantyzmowi masy rusińskiéj, pójdzie robota około udoskonalenia jéj mowy według danego wzoru. (Przyp. Red.).

Redaktor i nakładca Dr. Kazimierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.